W dniach 24.IV. - 1.VII.1656 r. trwała bitwa mająca na celu wyzwolenie Warszawy, zajętej przez Szwedów w dniu 8 września 1655 r. Poniżej jeden z najbardziej znanych fragmentów tej bitwy...

(…)A pan Zagłoba udał się aż na koniec sadu, w miejsce, gdzie mury tworzyły potężny "anguł" i gdzie nie dochodziło słońce, chciał bowiem groźny rycerz odetchnąć nieco i z potu uznojone czoło obetrzeć. Nagle spojrzał i spostrzegł dziwaczne jakieś monstra, które na niego zza kraty żelaznej klatki złowrogo patrzyły.

Klatka była wszczepiona w kąt murów tak, że kule padające od zewnątrz nie mogły jej dosięgnąć. Drzwi do niej szeroko były otwarte, lecz owe wychudłe i szkaradne istoty nie myślały z tego korzystać; owszem, przerażone widocznie zgiełkiem, świstem kul i srogą rzezią, na którą przed chwilą patrzyły, zacisnęły się w kąt klatki i poukrywane w słomę, jeno mruczeniem oznajmiały swój przestrach.

– *Simiae* czy diabły? – rzekł do siebie pan Zagłoba.

Nagle gniew go uchwycił, męstwo wezbrało mu w piersi i podniósłszy szablę wpadł do klatki.

Popłoch okropny odpowiedział pierwszemu ciosowi jego miecza. Małpy, z którymi żołnierze szwedzcy dobrze się obchodzili i które ze swych szczupłych racyj karmili, bo ich bawiły, wpadły w tak okropne przerażenie, że je szał ogarnął po prostu, a ponieważ pan Zagłoba zastąpił im ode drzwi, poczęły w susach nadprzyrodzonych rzucać się po klatce, czepiać się ścian, pułapu, wrzeszczeć, zgrzytać, na koniec jedna skoczyła w obłędzie panu Zagłobie na kark i chwyciwszy go za głowę przywarła doń z całej siły. Druga przyczepiła mu się do prawego ramienia, trzecia od przodu chwyciła za szyję, czwarta uwiesiła się u zawiązanych z tyłu wylotów, on zaś przyduszon, spocony, próżno się miotał, próżno w tył zadawał ślepe razy, samemu wkrótce zabrakło oddechu. oczy mu na wierzch wyszły i rozpaczliwym głosem krzyczeć począł:

– Mości panowie! Ratujcie!

Wrzaski zwabiły kilkunastu towarzystwa, którzy nie mogąc rozeznać, co się dzieje, biegli w pomoc z dymiącymi od krwi szablami, lecz nagle stanęli w zdumieniu, spojrzeli po sobie i jakby pod wpływem czarów ryknęli jednym ogromnym śmiechem. Nadbiegło więcej żołnierzy, tłum

cały, lecz śmiech, jak zaraza, udzielił się wszystkim. Więc taczali się jak pijani, brali się w boki, zamazane posoką ludzką twarze krzywiły im się spazmatycznie i im bardziej rzucał się pan Zagłoba, tym oni śmieli się więcej. Dopiero Roch Kowalski nadbiegł z góry i roztrąciwszy tłumy uwolnił wuja z małpich uścisków.

– Szelmy! – krzyknął zdyszany pan Zagłoba – bodaj was zabito! To śmiejecie się widząc katolika w opresji od monstrów afrykańskich? Bodaj was zabito! Żeby nie ja, to byście dotychczas trykali łbami o bramę, boście czego lepszego niewarci! Bodaj was zabito, żeście i onych małp niegodni!

– Bogdaj ciebie zabito, małpi królu! – zakrzyknął najbliżej stojący towarzysz.

– *Simiarum destructor*! – zawołał drugi.

– *Victor!* – dodał trzeci.

– Gdzie tam *victor*, chyba *victus*!

Tu Roch przyszedł znowu z pomocą wujowi i najbliższego pięścią w pierś uderzył, a ten zaraz padł, krew ustami oddawszy. Inni cofnęli się przed gniewem męża, niektórzy do szabel się brali, lecz dalszej kłótni zapobiegły wrzaski i strzały dochodzące ze strony bernardyńskiego klasztoru. Widocznie szturm trwał tam jeszcze w całej sile i sądząc z gorączkowej palby muszkietowej. Szwedzi nie myśleli się poddawać. (…)

H. Sienkiewicz "Potop"